

Kilka słów o idei krajowej¹

Zofia Abramowiczówna

Nie zajmuję się publicystyką. Jeżeli dziś zabieram głos na łamach „Gazety Codziennej” w sprawie tak doniosłej, jak interpretacja idei „krajowości”, to dlatego tylko, że w związku zapewne z rocznicą śmierci Ojca mego, Ludwika Abramowicza, pojawiły się w prasie artykuły, ubolewające, że zabrakło jednego z niewielu szermierzy tej idei, i jednocześnie zajmujące się nią samą – jej teraźniejszością na tle obecnej sytuacji Wilna i Wileńszczyzny. Co za życia Ojca mego myślało o idei krajowej społeczeństwo litewskie w Litwie niepodległej, nie wiem; polskie, poza szczupłym gronem sympatyków, wzruszało przeważnie ramionami. Dziś wydaje się ona skupiać na sobie znacznie więcej zainteresowania: mówi się o niej, interpretuje się ją. Wskutek różnych stanowisk może zatem zachodzić obawa mylnego zrozumienia zarówno w społeczeństwie polskim jak litewskim, a na tem tle może ulec wypaczeniu pojęcie o właściwym stanowisku politycznym mego Ojca.

Gdyby nie wypadki wojenne, prawie nikogo zapewne to stanowisko nieźyjącego już człowieka w dalszym ciągu by nie obchodziło. Ale sytuacja się zmieniła i teraz niejedynemu pyta cóżby dziś powiedział Ludwik Abramowicz, gdyby dożył chwili obecnej?

Oczywiście, przemawiać w formie „gdyby” nie jest łatwo. Mogłyby działać różne czynniki, których niesposób przewidzieć. To też zamiast odpowiadać na tak postawione pytanie, lepiej będzie, jeżeli postaram się krótko sprecyzować, co Ojciec mój myślał o sprawie polsko-litewskiej, która przybierała przecież rozmaite fazy z biegiem lat – a wtedy każdy będzie musiał sam sobie odpowiedzieć na pytanie: coby myślał o jej dzisiejszej fazie i coby pisał – gdyby oczywiście mógł pisać wszystko to, co myślał.

Pamiętam, jak w pierwszych latach moich studiów uniwersyteckich, kiedy się trafiało w wir organizacyj studenckich, deklaracji ideowych i t. p. i niebardzo wiedziało, co wybrać, a sądziło, że wybrać coś koniecznie potrzeba, Ojciec ochłodził mój świeży zapal do „działalności”, tłumacząc, że tego, o co

¹ Друкеўца паводле: Abramowiczówna, Zofja (1940). „W rocznicę śmierci ś.p. Ludwika Abramowicza. Kilka słów o idei krajowej”, *Gazeta codzienna*, №56, 10.03.1940.

mi nawpół nieświadomie chodziło, w żadnej z istniejących organizacji nie znajduję, bo wszystkie one są organizacjami centralistycznymi i niema wśród nich takiej, któraby się poczuwała do odrębności terytorjalnej wileńskiej i z tej racji chciała pracować specjalnie dla naszego kraju. A na moje pytanie, czy takie wyodrębnienie Wilna nie byłoby zacieśnianiem się w jakimś partykularyzmie, zachnął się, że nigdy nie może być mowy o jednym tylko Wilnie, o Wilnie odciętem od całości ziem W. X. Litewskiego, stanowiących obszar tak wielki, różnolity i bogaty, który właśnie jest „naszym – Polaków litewskich, Litwinów i Białorusinów – krajem”, naszą wspólną własnością, jednym organizmem, niestety wciąż pociętym sztucznymi granicami. Te trzy bowiem narodowości (nie wdając się w danym momencie w kwestję genezy „Polaków litewskich”, zadawałnając się stwierdzeniem, że element ten swoisty, odrębny od typu Polaka rdzennego, istnieje) są na tych ziemiach tak pomieszane i złączone, że współżyć ze sobą muszą.

Zaproponowałam więc naprędce zainicjowanie takiej organizacji wśród młodzieży akademickiej, a że co do polskiej sama niebardzo mogłam mieć wówczas złudzenia, uważałam za najprostsze zwrócenie się do białoruskiej, a przede wszystkim do litewskiej, którą tradycje historyczne szczególnie w moim przekonaniu, do tego predestynowały. Ale tu spotkałam się z równie głębokim sceptycyzmem Ojca, który i w młodym pokoleniu litewskim, uosobionem nacjonalistycznie, nie widział materiału na „krajowców”.

Żaden bowiem nacjonalista, jak oświadczył, nie może się pogodzić z krajowością, bo konieczne jest, by idee narodowe, z natury wymagające **wyłączności** – podporządkowały się idei krajowej, będącej przeciwieństwem wyłączności, uosobieniem zaś wspólnoty. Dlatego jest ona zbędna w państwie jednolitem narodowo, konieczna natomiast w państwie narodowościowym, którym musi się stać w przyszłości W. X. Litewskie, a w którym wszystkie te trzy narodowości będą się czuły u siebie i korzystały z całkowicie równych praw na wzór Belgii czy Szwajcarii. I takiego to państwa stolicą będzie wówczas Wilno, które wyjdzie wreszcie z roli pionka, o którego losach decyduje kto inny w myśl nacjonalistycznych postulatów tej czy tamtej strony. – Wszelkie zaś bezwzględne dążenia do hegemonii politycznej i kulturalnej czy to żywiołu polskiego, czy litewskiego, czy białoruskiego muszą z konieczności rozsądzać tę jedność, bo w rezultacie chodziłoby wtedy o zepchnięcie innych żywiołów do roli „mniejszości”, którą się toleruje, której się na to i tamto pozwala – przyczem bez zasadniczego znaczenia byłby mniej lub więcej liberalny system rządzenia uprzywilejowanej większości, bo złamany byłby odrębny zupełnie charakter tej państwowości, jakiej wymagają nasze ziemie

z racji różnolitości etnicznej i kulturalnej. W dzisiejszej zatem konfiguracji politycznej krajowiec Polak musi się znajdować w opozycji nietyłe z powodu takich czy innych metod rządzenia ile dlatego, że sama koncepcja roli Wilna w ramach państwa nacjonalistycznego jest dla niego nie do przyjęcia.

Ale sytuacja ta może kiedyś ulec odwróceniu. Wtedy znów rzeczą krajowców będzie walka o to, by koncepcja ta nareszcie doznała zmiany, by godło Pogoni nie zostało zacieśnione do symbolu nacjonalizmu litewskiego, by fakt powrotu Wilna do roli stolicy był jednocześnie wyrazem zrozumienia, jak wyjątkowa jest ta rola i jakie wkłada obowiązki na kraj i państwo. Będzie to jednak rzeczą również krajowców Litwinów – jeśli znajdą się tacy.

Jeśli się znajdą – bo idea krajowa długo jeszcze zapewne pozostanie niepopularna, jak każda idea nakazująca poskromienie egoizmów narodowych i wyrzeczenie się pewnych bezpośrednich i pozornie wielkich korzyści w imię dobra większej całości.

Dopóki jednak ta właśnie idea nie dojdzie do głosu, próżno marzyć, by ustały wzajemne niechęci i wzajemne zarzuty nielojalności – na które zresztą nikt nie będzie w tym stopniu narażony, co właśnie krajowcy; gdyż nacjonałiści strony w danej chwili uprzywilejowanej będą im zawsze mieli za złe negatywny stosunek do politycznego status quo, zaś nacjonałiści strony słabszej renegactwo narodowe – jedni i drudzy nie zdając sobie sprawy, że rozumują innemi zupełnie kategorjami niż tamci, że i nie o inne metody, lecz o inny cel im chodzi.

Tak mówił mój Ojciec. Nie spodziewał się bynajmniej, że dożyje dnia realizacji idei krajowej. Któż wie, czy i my dożyjemy?